

# Pandemia na wesoło



Fot. Anrita1705 z Pixabay

**Leszek Możdziej-Monico** (*Austin, Teksas*)

## **List do Pana Aleksandra (Fredry)**

Witam Pana mocium panie,

Mam dla Pana dużo wieści.

Świat się zmienił niesłychanie.

W głowie to już się nie mieści.

---

W czterech ścianach nas zamknęli,

Kwarantanną to się zowie.

Człowiek czuje się jak w celi.

Tyle czarnych myśli w głowie.

---

Czy nadejdzie w końcu koniec?

Czy w ogóle to przeżyję?

Ale jeśli się uchronię,

Ile kilo ja przytyję?

---

Czy jest z maską mi do twarzy?

Dość okazała chusta moja.

Już od dziecka mi się marzył

taki męski styl kowboja.

---

Czy mi będzie ładnie z brodą?

Co tu zrobić bez fryzjera?

Nie chcę być na bakier z modą.

Jak tu się pokazać teraz?

---

Tylko gdzie ja się pokażę?

Dzięki! podły ty wirusie!

Z domu wyjść się nie odważę.

Przyszło siedzieć nam jak trusie.

---

Czym zabawiać dzieci w kółko?

Już znudziło im się lego.

Nie chcą rozstać się z komórką.

Ktoś doradzi coś mądrego?

---

Jak tu opanować nerwy

w tak niezdrowej sytuacji?

Ktoś wydziera się bez przerwy -

szukam ciszy w ubikacji.

---

Jak tu się nie kłócić w domu

gdy się depcze wciąż po piętach?

Wte i wewte bez pardonu.

Izolacja ta przeklęta!

---

Może pieska kupić pora?

Z nim wyjść można na spacer.

Ale kończy się kasiora -

a do gara chętnych czterech.

---

Czy iść na zakupy trzeba?

Czy przed sklepem ludzi sznurki?

Może dziś zjem pajdkę chleba

I kiszzone dwa ogórki?

---

Czy z podażą jest tragicznie?

Znowu widzę puste półki.

Czyż cofnięto nas magicznie

w czasy Gierka lub Gomułki?

---

Kiedy przyjdzie ta przesyłka?

Ileż można czekać na nią?

Nie ma czym podetrzeć tyłka.

(Tu przepraszam miłą Panią!)

---

Przyszła paczka, lecz tknąć nie chcę,

gościu był bez rękawiczek.

Kto wie, kiedy umył ręce?!?

Ja ablucji swych nie zliczę!

---

Kiedy poznam wnuczkę drogą?

Kiedy znów zaproszę gości?

Czy mnie zwolnić z pracy mogą?

Czy wystarczy oszczędności?

---

Kiedy spotkam się w realu

z tym i owym mym kolegą?

Czy odpocząć przy serialu?

Czy poczytać coś mądrego?

---

Czy noc będzie znów bezsenna?

Co nas wszystkich może czekać?

Czy się skończy ta gehenna?

...może łyk ciepłego mleka?

---

Czemu się nie czuję zdrowy?

Czy "symptomy" są to może?

Skąd ten kaszel i ból głowy?

Hipochondria? Daj mi Boże!!!

---

Czy mam wierzyć w konspirację?

W którą? Bo ich jest tak wiele.

Kto naprawdę ma tu rację?

Odpowiedzcie przyjaciele!

---

Czy mam śmiać się czy też płakać

z filmów, żartów o koronie?

Przyszła moda na nie taka,

że Internet od nich tonie.

---

Wybacz, ja też winny jestem.

Czasu nie brak, kuszą palce.

Czytać może ten kto zechce

o tej naszej wspólnej walce.

---

Od prowincji po stolicę

mówią dziś oblubienice:

Jeśli nie chcesz mojej zguby,

dezynfektor daj mi luby!

---

Wierzmy w to, że śmiech to zdrowie.

Pan to wiedział, Olku miły.

Niepotrzebne pogotowie.

Śmiech nam doda dużo siły!

**[Instagram.com/waga\\_piorkowa](https://www.instagram.com/waga_piorkowa)**



Leszek Moździerz-Monico

---

**Grzegorz Gądek** (Wiedeń)

## **Rozgrzewki-nalewki**

Aby się wzmocnić w czas kwarantanny,

Napuść gorącej wody do wanny.

---

Potem od środka już się rozgrzewaj

I takie płyny w gardziółko wlewaj:

---

Wpierw jałowcówkę (butla litrowa!),

Lub tarninówkę prosto z Tarnowa.

---

Bo to nalewka, równej jej nie ma,

Według recepty Józefa Bema,

---

Który wygrywał bitwy, potyczki

Więc tę wygramy - zdaniem medyczki.

---

Są jeszcze inne, zaraz wyliczę,

Na stół więc stawiam z pigwy soplicę.

---

A od kieliszka dobrej zubrówki

Nie będziesz nigdy miał bólu główki.



---

Ja tak dla żartu strzępie swój ozór,

Bo te zachęty, to tylko pozór.

---

Chyba, że wirus człeka dopada,

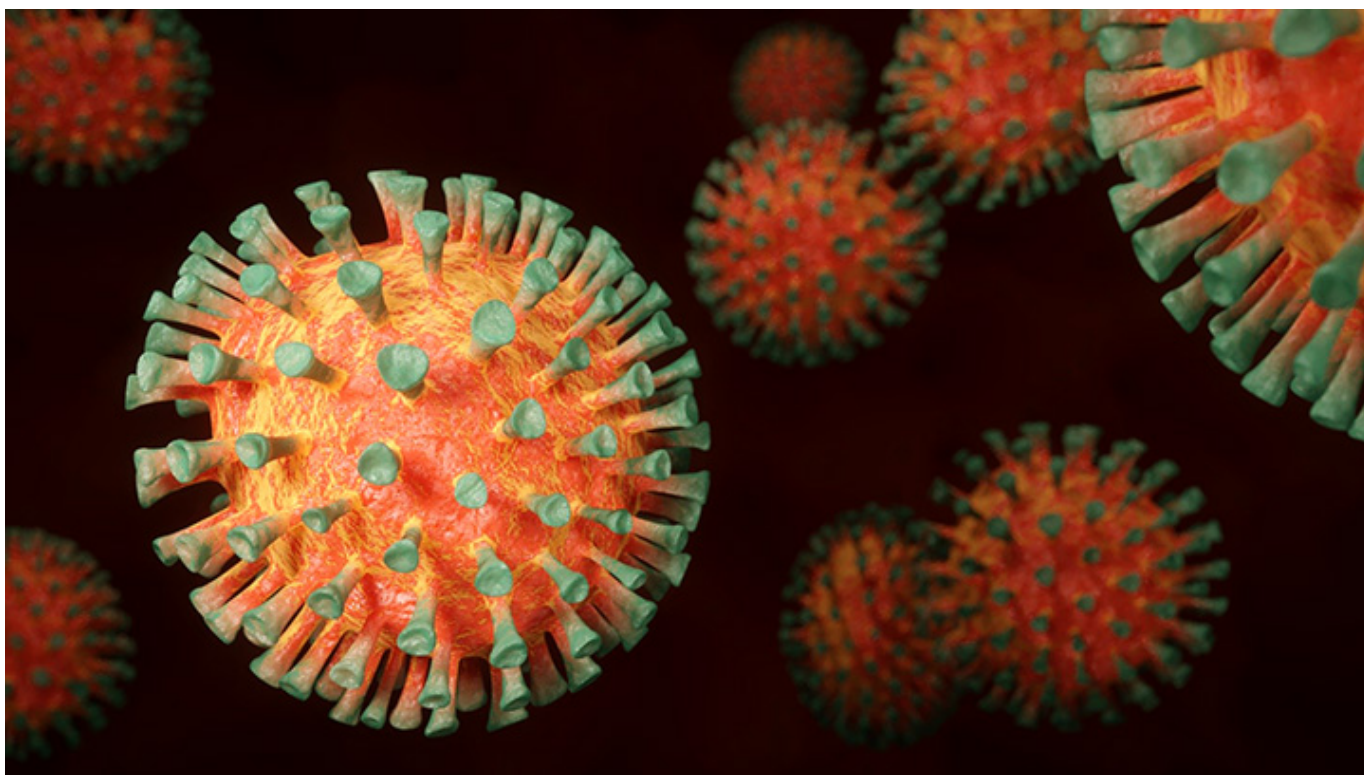
Wówczas dla zdrowia łyknąć wypada.

---

Mały kielonek, nigdy zaś duży,

W walce z wirusem niech się przysłuży!

---



Fot. Daniel Roberts z PixabayR

**Życie w pandemii**

Tego tak prędko nikt z nas nie zmieni,  
Gdyż to dotyczy calutkiej Ziemi,  
Więc pożyjemy trochę w pandemii.  
Trzeba poszukać sobie zajęcie  
Na własnej drodze lub jej zakręcie.  
A przydałoby się nam zakłęcie.

---

Można się zabrać za to i owo,  
Można przemyśleć wszystko na nowo.  
Czy dalej działać na polu sztuki?  
Czy nie ma w sztuce gdzie jakiej luki?  
By w nią się wstrzelić i pójść tym tropem -  
Nie odkładajmy sprawy na potem.

---

A może chwycić warto za pióro?  
Bo ma się papier, biurko i biuro.  
A może tylko wziąć się pod boki,  
Licząc płynące niebem obłoki?

---

Nie traćmy czasu na różne bzdury,  
Tylko budujmy ten gmach kultury.

---

**Grzegorz Gądek z Wiednia, inżynier, satyryk. Tak o nim pisze Jarosław Abramow-Newerly:**

Są ludzie, którzy oprócz uprawianego zawodu mają ukrytą literacką pasję i ta pasja z czasem staje się ich zawodem. W kabarecie żelaznym przykładem jest Tadeusz Boy-Żeleński. Dziś nie pamiętamy, że był lekarzem, tylko znamy go ze świetnych przekładów literatury francuskiej i słynnych „Słówek”. Podobnie jest z Autorem niniejszych piosenek. Zawodowo pracuje jako inżynier, a do kabaretu pisze w wolnych chwilach z głębokiej potrzeby serca. Tak powstały piosenki różne w gatunkach: od czysto satyryczno-humorystycznych po liryczne. Zawierają zawsze jasny pomysł i przesłanie autora podkreślone celnym rymem, co nie jest znów takie częste. Jak przystało na satyryka Grzegorz Gądek piętnuje nasze wady i naśmiewa się z naszych słabostek. To naśmiewanie się ma najczęściej dobrotliwy charakter. Widać jednak, że sprawy społeczne nie są mu obojętne i nie jest mu wszystko jedno co się dzieje w naszym kraju. I to znów leży w najlepszej tradycji naszego kabaretu zaangażowanego – STS-u, Bim-Bomu czy „Pod Egidą”.

*Cytat ze strony Kabaretu E...: <https://kabarete.wordpress.com/>*

**Zobacz też:**

*Leszek Moździerz-Monico. Z satyrą i humorem przez życie.*

---

**Wierszowane  
i refleksje**

**wspomnienia**



Fot. Jill Wellington z Pixabay  
**Florian Śmieja (1925-2019)**

## **ŚWIĘTA**

*Święta, więc młodzi czeszą się i stroją  
pomni by prezentować się najgodniej  
błysnąć dowcipem, zachwycić urodą.  
Starzy nie mając daru pomnażania jadła  
zakrzętnęli się ze skarconą Marią  
by nie brakło niczego na świątecznym  
stole i lepią kluski, smakołyki  
szykują, napoje lubiane, wiedzą*

*że nie należy poprzestać na lepszej  
częstce, choć nie tylko chlebem żyjemy  
kazano nam modlić się oń codziennie  
oraz zapracować nań w pocie czoła.*

## **CHRÓSCICE**

*Pamiętam jak matka zaprowadziła  
mnie do Zabrza przez granicę na stację  
konduktorowi wręczyła dwie marki  
by mnie w Opolu na dworcu przesadził  
do lokalnego pociągu. Czytałem  
nazwy mijanych wsi. Po Wielkim Dobrzniu  
panika mnie ogarnęła. „Rutenau”  
głosił napis a ja spodziewałem się  
„Chroschuetz” w cudacznej pisany prusczyźnie.  
Na szczęście widok znajomych wiatraków  
uspokoił i miła stacja Popielów  
powitała mnie z bryczką wujka Tomka  
upewniając, że dotarłem do celu.*

## **APTEKARZ POD WAGĄ**

**Walterowi Pyce**

*Pomagałem w aptece steranemu  
już życiem magistrowi. Złe urwisy  
nękały go ustawicznym dzwonieniem  
a on niezdarnie próbował ich oblać  
jakąś wstrętną cieczą. Wskazywał z dumą  
na lwowski dyplom z pieczęcią w puzderku  
i zażartował z przymrużeniem oka,  
że lek służy zawsze aptekarzowi  
choć rzadziej choremu. Popielów  
pod wagą ukrył zakamuflowaną  
agenturę Parnasu z farmaceutą  
przepisującym dobrą energię  
i życzliwe słowo. Czy uratuje  
tarta w mózdzierzu maść na otrzeźwienie  
i da się ekspediować najwłaściwszym  
pociągiem do sprawiedliwej macierzy  
nie kupowanej za żadne srebrniki  
a wyzbytej pijaków i złodziei?*

## **WSPOMNIENIE AUTORA**

**Tadeuszowi Różewiczowi**

*Znałem autora. Dziś go przypomina  
miniaturka jego poczytnych wierszy.  
Dobroczyńca zostawił nam swój humor  
zadumę nad życiem, pamiętny język.  
Długo nam służył, wahał z odchodzeniem  
ale gdy pomarł, to jego mogiła  
krajobrazowi nadała urody.*

### **STARE LISTY**

*W malowniczej zieleni tujowego  
lasku nad brzegami jeziora Huron  
palę wiązankę naszych starych listów.  
Ogień strawił dialog łaknących wiedzy  
w popiół zamienił żywiołowy dwugłos  
więc każdą kartkę żegnam z rozrzewnieniem  
ufny że z popiołów powstanie feniks  
i nieunikniony odwet pamięci.*

---

**Prof. Florian Śmieja** to polski poeta, tłumacz i badacz literatury hiszpańskiej. Urodził się w Kończycach, dzisiejszej dzielnicy Zabrze. Uczęszczał do gimnazjum męskiego w Tarnowskich Górach. Podczas wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Po wyzwoleniu wstąpił do brygady gen. Stanisława

Maczka. Po wojnie dostał się do Szkocji, gdzie zdał maturę. Potem ukończył iberystykę na Uniwersytecie w Cork, w Irlandii. Po zrobieniu doktoratu wykładał iberystykę na *London School of Economics* i Uniwersytecie w Nottingham. W 1969 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Zachodniego Ontario w London, w Kanadzie.

Był współzałożycielem wychodzących w powojennym Londynie pism „Merkuriusz Polski” i „Kontynenty”. Należał do grupy poetów emigracyjnych, skupionych wokół tych pism. Swoje wiersze, szkice literackie czy wspomnienia publikował m.in. w „Odrze”, „Tygodniku Powszechnym”, „Poezji”, „Więzi”.

W 2015 r. uzyskał doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego oraz został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej, przyznany przez króla Hiszpanii Filipa VI.

Był inspiratorem i współredaktorem magazynu „Culture Avenue”. Miał swój dział, w którym ukazywały się co tydzień jego „migawki”, refleksje, wspomnienia, eseje czy wiersze. Z okazji 94 urodzin, przypadających w sierpniu 2019 r. przyjaciele i osoby współpracujące z nim, na prośbę redakcji magazynu, podzielili się swoimi refleksjami. Profesor Florian Śmieja zdążył je zobaczyć. – *Dziękuję* – powiedział – *ale po co tyle zachodu*.

Odszedł 4 września 2019 roku w Mississaudze, koło Toronto.

### **Zobacz też:**

*Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.*

*Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzycznej literaturze*

*Słowa ze skradzionych chwil*



---

# O dychotomii róż...



Anna Maria Mickiewicz

**Anna Maria Mickiewicz** (*Londyn*)

Był sierpniowy wieczór, gdy otrzymałam dwie wiadomości od poetów z różnych części globu... Ciekawi fakt, że dotyczyły podobnego tematu - zagadnienia róży w literaturze. Odezwali się poeci Adam Siemieńczyk i Alison Brackenbury. Adam zapraszał na spotkanie poetyckie poświęcone różom, Alison przysłała swój najnowszy wiersz poświęcony tym kwiatom. Czy to zbieg okoliczności? Chyba nie. Dodam, że na nieboskłonie pojawił się niespotykanej wielkości księżyc, nocą iskrząc spadały kosmiczne drobiny, a wieczorami podziwialiśmy w Londynie niespotykanej wielkości tęczę, która otaczała miasto łuną...

Od niepamiętnych czasów róża jest symbolem dwóch przeciwstawnych, komplementarnych sił – Erosa, boga miłości i Tanathosa, boga śmierci. Najstarszy znany dziś zapis o róży pojawia się w na glinianych tabliczkach sumeryjskiego króla o imieniu Szarru-kin, pisze Józefina Jagodzińska.

Oto jak motyw róż zaprezentowała Alison w swym utworze:

*The roses are in season and  
the sweetest is the German rose  
whose name I think means happiness,  
whose snow breathes June to lips and nose.  
July booms in with thunderstorms.  
Ask, in their growl, what ageing means:  
stiff knees, lost names, a sudden wish  
to turn from roses to broad beans.*

*For broad beans are in season and  
my mother skinned them, then would cook  
her thick white sauce, the fatal fat,  
with parsley which my great-aunt took  
to munch from rows, threw, torn, still green  
into her morning porridge bowl.  
She lived past ninety, grew broad beans.*

*I think that they deserve their skins.  
I think they do not need a sauce.  
I chew upon their glistening curves  
as patiently as my old horse.  
The pea's white flower, on crossed sticks, leans;  
for months, potatoes plump. How short  
is the warm season for broad beans.*

---

A po polsku brzmi to mniej więcej tak:

Róże mają swoją porę  
najśłodsza jest niemiecka róża  
której nazwa jak myślę oznacza szczęście,  
której śnieg tchnie czerwcem ku ustom i nozdrzom.  
Huczą lipca burze.

Pytają, warcząc, co starzenie się oznacza:  
sztywne kolana, utracone imiona, nagła chęć  
by porzucić róże dla bobu.

\*

Bób też ma swoją porę i  
moja matka zdejmuje z niego skórki, a potem gotuje  
gęsty biały sos, śmiertelny tłuszcz,  
z pietruszką, której babcia narwała  
aby ją chrupać z grządek wrzuconą, rozdartą, jeszcze zieloną,  
do porannej miski z owsianką.

Dożyła ponad dziewięćdziesiątki, uprawiając bób.

\*

Myślę, że zasługuje na swoją skórkę.

Myślę, że nie potrzebuje sosu.

I żuję jego lśniące zakola

tak cierpliwie, jak mój stary koń.

*Groszku biały kwiat, na skrzyżowanych patykach, pochyla się;*

*miesiącami, ziemniaki pulchnieją. Jak krótka*

*jest ciepła pora bobu.*

Symbolika róży w kulturze brytyjskiej posiada swą długą tradycję. Określenie *English rose* oznacza na Wyspach piękną kobietę. Kwiaty te odnajdujemy nie tylko na klombach, są obecne w ogrodach, domach. Zachwycają tysiącem odmian, kolorów i zapachów, wytrzymałe na zmienną pogodę i wichry. Brytyjczycy są z nich bardzo dumni. Gdy Londyn odwiedził Sławomir Mrozek odnotował w dzienniku (...) *Trawa tu rośnie cały rok, a w ogrodzie przed domem, w którym mieszkam, kwitnie róża na łodydze wyższej ode mnie. Ile razy wchodzę albo wychodzę z domu, wydaje mi się, że zwariowałem. (...)*

Ale róże to też ciernie i ból, czyli dychotomia i złożoność...

Należy przypomnieć o słynnych angielskich Różach Lancaster i York, które symbolizowały walkę o koronę Anglii, jaka wybuchała w okresie Średniowiecza; nazwana została Wojną Dwu Róż. Toczyła się pomiędzy wielkimi rodami: Yorkami, reprezentowanymi przez białe róże i Lancasterami z symbolem czerwonych róż. Wojnę zakończyli Tudorowie, spokrewnieni z obydwojma przeciwnikami. Ich herb łączy białą różę i czerwoną różę, które teraz stoją tuż obok siebie.

Róże stają się motywem baśni, nie są jednak szczęśliwe. W baśni Mała Dzika Różyczka w wersji zapisanej w 1697 roku przez Charlesa Perraulta, w dniu piętnastych urodzin królewna Różyczka, ukłuła się w palec wrzecionem i zasnęła aż na sto lat!

Na koniec chciałabym przywołać mój debiutancki wiersz, który również nawiązuje do tematu róży i pokazuje obie jej strony:

### **Czarne róże chcą znów zakwitnąć**

*Dreszcze przeszywają do szpiku kości*

*opada wilgotna mgła*

*zakleja oczy umarłych drzew*

*obudź się*

*wstań*

*muśnij kroplę... rzesą wzruszenia*

*zakwitnij w snach*

*spotkamy się tam*

*na pewno*

*w wielkim ogrodzie*

*gdzie obok róży rośnie róża*

NAGRODA LITERACKA  
IM. JOSEPHA CONRADA 2020



Nagroda ufundowana przez  
MiastoLiteratów (USA)

Orlando 2020

Laureatka  
**Anna Maria Mickiewicz**  
(Wielka Brytania)

Jury:

Przewodnicząca: Danuta Błaszak (USA)

Joanna Sokołowska-Gwizdka (USA)

prof. Józef Franciszek Fert (Poland)

dr Leszek Szymański (Australia)

**Anna Maria Mickiewicz:** poetka, eseistka urodzona w Polsce, od lat mieszka poza granicami kraju, początkowo w Kalifornii obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Współpracuje z redakcją londyńskiego *Pamiętnika Literackiego*. Jest członkiem *English PEN*. Wraz z amerykańskim wydawnictwem *Contemporary Writers of Poland* przygotowuje cykliczne antologie poetyckie. W roku 2020 utworzyła wydawnictwo poetyckie *Literary Waves Publishing*.

Należy do kilku londyńskich grup poetyckich: *Enfield Poets*, *The Highgate Society's Poetry Group*, *Exiled Writers Ink*. W ramach tej działalności często prezentuje swoje utwory w języku angielskim podczas otwartych spotkań poetyckich w Londynie. W 2013 i w 2018 roku wieczory poświęcone jej twórczości zorganizowały grupy poetyckie *Poets Anonymous* i *Exiled Writers Ink* w prestiżowej *Poetry Cafe* należącej

do brytyjskiego Stowarzyszenia Poetów (*The Poetry Society*). W ramach działań *Enfield Poets* bierze udział w tworzeniu tzw. *Stanza Enfield*. Jest to strona internetowa na której autorzy zamieszczają swoje utwory i poddają kreatywnej krytyce utwory swoich kolegów. Współpracuje również z wydawnictwem z Bristolu *Poetry Space*.

W ogłoszonym konkursie internetowym przez *Poetry Space* na wiersz tygodnia, jej utwór *A grey coat* zajął pierwsze miejsce. W 2013 roku uzyskała tytuł Autorki Roku Miasta Literatów (USA). Występowała też wielokrotnie w radiu poetyckim *Poets Anonymous*. W 2013 roku wiersz *A London Dream* został opublikowany w brytyjskiej antologii *Through a Child's Eyes: Poems from World War Two*. Promocja książki odbyła się podczas festiwalu literackiego w Penzance w Kornwalii.

Od lat publikuje swoje utwory w anglojęzycznych magazynach literackich i antologiach w Wielkiej Brytanii, USA, Indiach: *Krytyka*, *Exiled Writers Ink*, *Syndic Literary Journal*. Najnowsze publikacje: *Litterateur RW* (Indie), *Madness Muss Press* (USA), *The Beach Hut* (UK), *The Creative Process* (USA), *The Fringe Poetry Magazine* (USA), *Ink Sweat and Tears* (UK).

Jej pierwszą publikacją książkową był tomik *Dziewanna*, wydany w niezależnej oficynie; Warszawa: Galeria Słowa, 1984. Tomik został poszerzony i wydany ponownie - *Proscenium*, Lublin: Norbertinum, 2010. Anglojęzyczny tomik *London Manuscript* został opublikowany w Wielkiej Brytanii w wydawnictwie *Poetry Space*. Drugi anglojęzyczny tomik *The Mystery of Time* w USA (2019). Opublikowała też tomik polsko-bułgarski *Lato w Seaford* (Polska).

Zajmuje się również tłumaczeniami utworów poetyckich. Przede wszystkim współczesnych poetów brytyjskich i amerykańskich. Zostały one zaprezentowane na stronie literackiej *Pisarze.pl* i w magazynie literackim *Poezja dzisiaj*. Przetłumaczone utwory zostały również wydane w tomach poetyckich: *Zza oceanu* i *Atlantyckie strofy*.

Współpracowała z wieloma organizacjami m.in. z brytyjskim kanałem TV Channel 4, Instytutem Spraw Publicznych w Warszawie. Tłumaczyła scenariusz programu, który poświęcony był Lechowi Wałęsie. Tłumaczyła również scenariusz teatralny na podstawie *Małego Księcia*. Spektakl został zaprezentowany w Londynie. Wraz z

brytyjskim tłumaczem literatury polskiej, Noelem Clarke'iem brała udział w tworzeniu wystawy *Eagle and Lion*, która zaprezentowana została podczas oficjalnej wizyty królowej Elżbiety II w Polsce. Nagrodzona przez Fundację im. Stefana Batorego.

W roku 2013 zorganizowała, wraz z dr Urszulą Chowaniec, na *University College London School of Slavonic and East European Studies*, prapremierę Światowego Dnia Poezji UNESCO *Piękni Ludzie - Europejskie Dialogi Literackie*, która odbyła się w ramach spotkań seminaryjnych: *eMigrating Landscapes Seminars on contemporary emigration & its literary and artistic representations*.

Współzałożycielka niezależnego pisma *Wywrotowiec* w latach osiemdziesiątych. Przez wiele lat współpracowała z londyńskim serwisem korespondentów oraz z redakcją kwartalnika artystycznego i naukowego *Quo Vadis?* Współpracuje z portalem literackim *Pisarze.pl*. Od wielu lat jest członkiem zarządu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Założycielka i moderatorka pierwszego portalu literackiego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn).

W 2000 roku w wydawnictwie Norbertinum opublikowała książkę *Okruchy z okrągłego stołu* (Lublin: Norbertinum, 2000). Pozycja została umieszczona w bibliografii *Historia najnowsza Polski, wybrane zagadnienia*. Bibliografię przygotowano według zaleceń Ministerstwa Edukacji Narodowej, które ogłosiło rok 2009/2010 Rokiem Historii Najnowszej. W 2019 roku autorka opublikowała książki *Londyńskie bagaże literackie* (książka była nominowana do Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie), *Pokolenie „Współczesności”* i anglojęzyczną antologię *In Honour of the Artists* (USA).

Artykuły, recenzje, krótkie opowiadania jej autorstwa oraz wiersze drukowane były w wielu pismach ogólnopolskich i zagranicznych, m. in. w londyńskim *Dzienniku Polskim*, nowojorskim *Nowym Dzienniku*, *Przeglądzie Polskim*, miesięczniku literackim *Akant*, *Poezji dzisiaj*, londyńskim *Pamiętniku Literackim*, *Nowym Czasie*. W roku 2012 otworzyła portal *Fale Literackie*, <http://faleliterackie.com/anna-maria-mickiewicz,286.html>

Anna Maria Mickiewicz jest też współautorką opracowań o charakterze eseistycznym. *Proza Polska na Obczyźnie. Problemy-dyskursy-uzupełnienia, t. 1,2.*



Rzeszów: Wydawnictwo UR, 2007 oraz *Lublin 2020*, Lublin: Wydawnictwo WSPiA, 2009. Wstępy jej autorstwa ukazały się w książkach: Krzysztofa Muszkowskiego *Spod angielskiego parasola*, Toruń: Archiwum Emigracji, 2006 i w australijskim zbiorze opowiadań *Moja emigracja. My migration*, Wydawnictwo Favoryta, Australia 2012.

Uhonorowana medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis i Krzyżem Wolności i Solidarności.

**Zobacz też:**

*Sławomir Mrożek. Rozmowa przy kawie o flircie, teatrze i wolności.*

---

## Mój dąb w Suwałkach



Fot. Dariusz Sankowski z Pixabay

**Jarosław Abramow-Newerly** (*Toronto*)

Pierwszy raz zetknąłem się z Pojezierzem Suwalsko-Augustowskim bardzo dawno, bo

w 1954 r. Byłem wtedy na studiach. Mój Ojciec zapalony myśliwy zabrał mnie ze sobą na polowanie na głuszca do Puszczy Augustowskiej. Jest to bardzo rzadki ptak i na jego odstrzał trzeba było uzyskać specjalne zezwolenie. Ojcu w tym polowaniu towarzyszył wytrawny myśliwy, redaktor naczelny „Łowca Polskiego” Zbigniew Kowalski oraz znakomity fotografik przyrody Włodzimierz Puchalski. Redaktor Kowalski miał uczyć Ojca trudnej sztuki podchodzenia głuszca. Wymagało to najpierw pójścia wieczorem na tak zwane zapady, czyli wypatrzeć w puszczy, na którym drzewie głuszc zapadnie, aby rano, kiedy tokuje na sośnie wabiąc samicę podejść go i ustrzelić. W czasie toków mniej słyszy, ale i tak jest bardzo czujny i wymaga od myśliwego specjalnych umiejętności.

Rejon naszego polowania znajdował się w leśnictwie położonym blisko śluzy Przewież na Kanale Augustowskim. Zgodnie z planem przed zmierzchem udaliśmy się wszyscy czterej na podchody. Redaktor Kowalski był przedwojennym doświadczonym myśliwym, znał świetnie las i niejednego głuszca w życiu ustrzelił. Wiedział świetnie, na jakiej mniej więcej starej sośnie głuszc może na noc zapaść. My szliśmy ze swoimi dubeltówkami na ramieniu, a Włodzimierz Puchalski z dużym aparatem fotograficznym na piersiach. To była jego broń. Ubrany był w strój myśliwski. Nosił na głowie zielony kapelusz, był w takich samych zielonych gumiakach i w kurtce w kolorze ochronnym. Panowie dobrze się znali i podczas tych podchodów przekomarzali się ze sobą.

Puchalski uznawał tylko bezkrwawe łowy, którą to nazwę sam wymyślił i popularyzował na licznych zdjęciach przyrody, z których był sławny, zamieszczanych między innymi w tygodniku „Przekrój”. Pochodził z Lwowa, miał lwowski akcent i duże poczucie humoru.

- Ty to, braszku, jesteś rzeźnik - mówił do Kowalskiego - Tylko byś mordował te biedne zwierzęta. Co to za przyjemność? Mnie to nie rajcuje. Prawdziwą frajdą jest ustrzelić głuszca z mojego aparatu i go nie zabić. Niech sobie dalej tokuje, śpiewak. Ot co!

Kiedy zbliżyliśmy się do przypuszczalnych zapadów Kowalski nakazał całkowitą ciszę. - Podbiegamy bezszelestnie parę kroków i zamieramy w bezruchu. Nasłuchujemy - pouczał Ojca zapominając o tym, że Tata nie ma jednej nogi, nosi

ciężką skórzaną protezę i nie może biegać. Redaktor „Łowca Polskiego” miał jednak dobrego myśliwskiego nosa, bo mieliśmy szczęście wypatrzeć czarnego głuszca na wysokiej sośnie na której zapadł na noc. Puchalski go sfotografował. Miał w swoim aparacie przybliżający teleskop. Teraz pozostawało tylko jutro po cichu go podejść i ustrzelić. Nazajutrz zerwaliśmy się o samym świcie i ruszyli na podchody. Podziwiałem Kowalskiego jak pewnie prowadzi w miejsce zapadów. Z daleka usłyszeliśmy tokującego głuszca.

- Słyszycie? Cuszika. Mamy go! - rzekł Kowalski - Teraz, panie Igorze, tak jak mówiłem, podbiegamy parę kroków i zamieramy w bezruchu. Dobrze jak pan, młody człowieku - zwrócił się do mnie - zdejmie buty. Żadna gałązka pod stopami nie ma prawa zaszeleścić. On jest bardzo czujny. I łatwo go spłoszyć.

Podchodziłem go więc ofiarnie w skarpetach, podbiegając na znak Kowalskiego tylko wtedy, kiedy głuszczyk siedzący wysoko w koronie sosny głośno tokował. Kiedy byliśmy już prawie na odległość strzału głuszczyk się nagle poderwał i odfrunął. Na nic więc zdały się rady Kowalskiego i moja ofiarność. Wróciliśmy z tych podchodów z niczym. Tylko Puchalski go ustrzelił i miał jego zdjęcie. Ja dodatkowo miałem mokre nogi. Kiedy przyszliśmy do Przewięzi czekał nas niezwykły widok. Do śluzy wpadł wilk i nie mógł z niej wyjść. Pazurami rozpaczliwie drapał w belki i wystawiał łeb z wody.

- Postaramy się go odłowić - rzekł leśniczy. Już nie pamiętam jak to zrobił, ale wilk został uratowany. W tym samym roku 1954 poznałem Suwalszczyznę. Pojechałem bowiem nad jezioro Wigry, o którym wiele opowiadał mi mój Ojciec, szczególnie zachwalając przepiękną rzekę Czarną Hańczę. Zamieszkałem w Domu PTTK, w którym nie było żadnych turystów. Łodzią na wiosła dotarłem do pustego klasztoru Kamedułów, który mieścił się na wysokim półwyspie. Z tego klasztoru mnisi zostali usunięci i ich eremy stały puste.

Następne moje spotkanie z Augustowem miało miejsce w lipcu 1962 roku. Postanowiliśmy spędzić tam wakacje razem z Włodzimierzem Odojewskim, Jerzym Krzysztoniem i Januszem Krasińskim. Dołączył do nas Zbigniew Herbert. Ponieważ żona Włodka, Inka Odojewska była bardzo wymagająca pod względem wygód, chciała mieć łazienkę z ciepłą wodą, Włodek wynajął mieszkanie w nowym bloku. W jego ślady poszedł Jerzy Krzysztoń. Ja zamieszkałem niedaleko w domu leśniczego.

Byliśmy tam więc w gronie młodych pisarzy. Lato tego roku było deszczowe spędzaliśmy więc czas w mieszkaniu Włodka Odojewskiego grając w pigwę. Stołowaliśmy się w jedynej restauracji „Stodoła”. Zbyszek Herbert, który często bywał w Augustowie, słyszał o tragicznej historii. Właśnie w tej restauracji „Stodoła” kilku młodych chłopców po wypiciu paru piw posprzeczało się ze swoim rówieśnikiem Brunonem Wojciechowiczem. Wyprowadzili go z restauracji i pobili na śmierć. W szkole przezywano Brunona „Lalek”, ze względu na zawsze schludny wygląd i delikatne maniery. Wszyscy chłopcy mieszkali na robotniczym osiedlu Lipowiec. Zbyszek znał matkę Brunona i pomógł jej we wszystkich czynnościach pogrzebowych. Był w prosektorium i identyfikował ciało zmarłego. Wziął udział w pogrzebie. Lalek zginął bo był kolorowym ptakiem wśród szarych wróbli. Drażnił ich swoją innością. I przyplącił to śmiercią.

Po dwóch latach Zbyszek Herbert napisał świetne słuchowisko radiowe „Lalek”, którego akcja rozgrywała się właśnie w takiej prowincjonalnej knajpie. Bezsensowna śmierć młodego, niewinnego chłopca stała się kanwą tego utworu. Wszyscy interesowaliśmy się sztuką i usłyszeliśmy, że w Augustowie mieszka ciekawy ludowy rzeźbiarz, który nazywa się Jan Szostak i warto go odwiedzić. Rzeźbił w drzewie różne figury, w tym świątki. Jego prace były interesujące i wszystkim nam się podobały. Pewnego wieczoru Włodek Odojewski wyraźnie poruszony powiedział:

- Zgadnijcie co mi w wielkiej tajemnicy powiedziała wczoraj nasza gospodyni? - No, nie wiem. Mów wreszcie - ponaglił go Jurek Krzysztoń. - Wyobraźcie sobie, że ten cały poczciwy rzeźbiarz Szostak w lipcu 1945 roku brał aktywny udział w wielkiej Obławie Augustowskiej przeprowadzonej przez wojska NKWD i polskie UB na tutejszej ludności. Wydawał w ręce Rosjan byłych żołnierzy AK. Nazwano go katem Augustowa - Nic o tej obławie nie słyszałem - powiedziałem zdziwiony - A widzisz! - odparł mi Włodek. - Bo to jest okryte wielką tajemnicą. Wywieziono wtedy z Augustowa i Suwalszczyzny mnóstwo ludzi w głąb Rosji. Wielu już nigdy nie wróciło z łagrów - No, proszę! - wtrącił Janusz Krasieński, który przesiedział dziewięć lat w stalinowskim więzieniu. - A on mi wyglądał na ubeka. Ja na nich mam nosa - stwierdził. - Krótko mówiąc do tego już doszło, panowie, że byli ubecy rzeźbią świątki i są ludowymi artystami - skwitował Zbyszek Herbert.

Wiadomości o tej obławie dużo później zostały odkryte i badacze tej zbrodni

dowiedli, że ta akcja przeprowadzona została na osobisty rozkaz Stalina, który planując swoją podróż pociągiem do Berlina na pokojową konferencję w Pocztdamie, postanowił oczyścić teren z wrogów ludu.



Jarosław Abramow Newerly (z prawej) z ojcem, Igorem Newerlym w lesie na Mazurach, fot. arch. J. Abramowa Newerly'ego

Przez Marka Nowakowskiego na początku lat sześćdziesiątych poznałem znakomitego grafika Jerzego Jaworowskiego, autora świetnych plakatów i kierownika pracowni graficznej wydawnictwa „Czytelnik”. To Jawor, jak go nazywaliśmy, pięknie zilustrował pomnikowe wydanie „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Jurek Jaworowski był o czternaście lat starszy ode mnie i urodził się w Augustowie. Jego ojciec, Jan Jaworowski był przed wojną powiatowym lekarzem w

Augustowie. Jurek w dyskrecji przyznał mi się, że był aresztowany w Obławie Augustowskiej w lipcu 1945 roku i wywieziony w głąb Rosji, gdzie spędził kilka lat w łagrach, ciężko pracując w kamieniołomach. Dopiero grubo po wojnie udało mu się szczęśliwie wrócić do Polski i podjąć spóźnione studia. Jawor, który znakomicie znał ziemię augustowską, polecił mi na wakacje wieś Wojciech nad jeziorem o tej samej nazwie, które łączyło się z dużym jeziorem Białym. Pojechaliśmy do Wojciecha razem z Markiem Nowakowskim i jego żoną Jolą. Gospodarze państwo Woronieccy, co wtedy było wielką rzadkością, prowadzili gospodarstwo agroturystyczne i wynajmowali wczasowiczom pokoje z pełnym wyżywieniem. W Wojciechu spędzała również swoje wakacje żona Jurka Jaworowskiego - Hanka z dziesięcioletnim synem Piotrusiem. Jawor pracował w Warszawie i dojeżdżał do nas na niedzielę swoim autem. Miejsowość była przepiękna i te wakacje w Wojciechu uważam za jedne z najlepszych w moim życiu. Tam małego Piotrusia Jaworowskiego nauczyłem pływać. Zabrałem ze sobą mój składany kajak, którym pływaliśmy po jeziorze. To mi jednak nie wystarczyło i wyczytałem w przewodniku, że niedaleko stąd płynie rzeka Blizna i warto się na nią wybrać. Popłynęliśmy tam więc z Markiem Nowakowskim i ten spływ okazał się niezapomniany.

Blizna była całkowicie dziką rzeką płynącą przez szuwały i podmokłe łąki. Było to prawdziwe uroczysko. Na tej rzece mogłem sobie wyobrazić jak wyglądały przedwojenne spływy Ojca na naszym Polesiu. Po obydwu brzegach rosła wysoka trzcina. Czasem z tej trzciny podrywała się spłoszona czapla. Dzień był wyjątkowo upalny. Żar lał się z nieba. Nie wzięliśmy ze sobą nic do jedzenia, ani do picia. Spragnieni wody piliśmy ją prosto z rzeki. Była krystalicznie czysta. Gdzie spojrzeć na płaskim terenie rosło tylko zielone sitowie. Nie sposób było wyjść na brzeg, bo wszędzie były dzikie moczary.

- Wpakowaliśmy się w niezłą wyrpę. Co, stary? - śmiał się ubawiony Marek. Pierwszy raz był na takim wariackim spływie i dzielnie wiosłował w czubie kajaka. Ja jako kapitan siedziałem z tyłu u steru. Nie mieliśmy wyjścia i skazani byliśmy na to wiosłowanie. Po kilkunastu kilometrach, zmordowani wiosłowaniem i tym upałem dopłynęliśmy do niedużego jeziora, w którym z rozkoszą się wykąпалиśmy. Późnym wieczorem zmachani ale i szczęśliwi, że tak po męsku sprawdziliśmy się na tej Bliźnie, wróciliśmy do domu.

W 1969 roku również Jurek Jaworowski polecił mi pensjonat pani Jasiewiczowej w Gawrychrudzie nad jeziorem Wigry. Był to jeden z nielicznych w Polsce pensjonatów. Nie zabrałem ze sobą kajaka, ale do dyspozycji pensjonariuszy były łodzie. Jedzenie było wyśmienite. Spędziłem tam bardzo miło dwa tygodnie. Po wielu latach w tym samym pensjonacie pani Jasiewiczowej w Gawrychrudzie przebywał w stanie wojennym świetny pisarz i poeta Jarosław Marek Rymkiewicz, który opublikował potem książkę w Instytucie Literackim w Paryżu oraz w wydawnictwie drugiego obiegu „Rozmowy Polaków”, które umieścił w tym pensjonacie w Gawrychrudzie. Nie mogłem liczyć na wyszukanie mi nowego miejsca na Suwalszczyźnie, czy na jeziorach augustowskich na Jurka Jaworowskiego, bo niestety zmarł przedwcześnie w 1975 roku. Zachorował na wyjątkowo agresywną formę białaczki, na którą nie było ratunku. Dla naszego przyjacielskiego grona Jego odejście było wielką stratą. Ciągle z Markiem Nowakowskim (dopóki żył) i Jolą wspominaliśmy przemiłego Jawora.

W 1977 roku znów zatęskniłem za Wigrami i postanowiliśmy z moją Żoną Wandzią spędzić tam wakacje. W małej wiosce Zakąty, po drugiej stronie jeziora co Gawrychruda, swój dom pobudował mój stary przyjaciel z STS-u Stanisław Tym, który ukochał Zakąty, ten prawdziwy zakątek dzikiej przyrody. Staś Tym mieszkał w tym domu z żoną Anną, świetnym architektem, oraz chyba dziesięcioma psami. Najstarszy był chiński Czau-Czau, na którego dowcipny Staś wołał Fotel.

- To jest, drogi Jarku, mój Fotel - tłumaczył mi i lekko na nim siadał. Reszta psów to były kundły przygarnięte przez Stasia. My z Wandzią też przyjechaliśmy z psem pudlem, który urodził się w dzień świętego Huberta, patrona wszystkich myśliwych i Wandzia postanowiła go nazwać Hubert. W zdrobnieniu nazywaliśmy go Hubek. Moja córka Basia, jak była mała, nie mogła tego wymówić i wołała na niego Ubek. Kiedy powiedziałem o tym Stasiowi, bardzo mu się to spodobało.

- Ubek do nogi. Znakomite! - śmiał się. Staś polecił nam gospodarzy, którzy zgodzili się nas stołować. Przetrwał tam prastary zwyczaj raz w tygodniu pieczenia dużych bochnów razowego chleba na liściach kalmusu. Ten razowiec posmarowany świeżo ubitym masłem i leśnym miodem smakował lepiej niż najlepsze ciastko od Bliklego. Te wakacje w Zakątach też były jedne z piękniejszych.

Moim starym kolegą jeszcze ze szkoły i ze studiów był Marian Jonkajtys. Marian

zaczął studiować rusycystykę, ale znudzony studiami postanowił zdawać do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Namawiał mnie, żebym razem z nim poszedł na egzamin. Posłuchałem go i przygotowałem balladę Mickiewicza „Czaty”. „Z ogrodowej altany, wojewoda zdyszany” – recytowałem w domu głośno. Ale w ostatniej chwili stchórzyłem i nie poszedłem z Marianem na ten egzamin. On został aktorem, a ja jako aktor wyżywałem się w teatrze STS. To aktorstwo w końcu mnie zmęczyło, wymagało grania każdego wieczoru, a ja wolałem być wolny. Większą przyjemność sprawiało mi pisanie tekstów dla aktorów i słuchanie reakcji publiczności. Z czasem Marian Jonkajtys został znanym aktorem estradowym, tańczył i śpiewał. Wraz z żoną, świetną piosenkarką Reną Rolską często wyjeżdżał na tournée do Rosji, gdzie w znakomicie opanowanym języku rosyjskim prowadził konferansjerkę. Obydwoje byli bardzo popularni w Rosji. Kariera aktorska mu nie wystarczyła i w dawnym stalinowskim Domu Kultury na Targówku postanowił założyć Muzyczno-Estradowy Teatr. Kosztowało go to wiele trudu. Był bezpartyjny, ale dopiął swego. Stworzył „Teatr na Targówku”, który dziś nazywa się „Rampa”. Marian namówił mnie, żebym do jego teatru napisał musical. W tym celu zatrudnił mnie jak swojego doradcę programowego. Dzięki niemu napisałem musical „Kto mi śpiewa serenadę?”, który wystawiony został w gorącym okresie pierwszej „Solidarności” w 1980 roku. Marian zagrał w nim głównego bohatera i brawuro odśpiewał i odtńczył moje piosenki.

Po wprowadzeniu stanu wojennego przestał być dyrektorem teatru, a ja wraz z nim straciłem posadę. – To co teraz będziesz robił? – spytałem go. – Postanowiliśmy razem z Renusią zerwać z zawodem aktorskim i nie występować już na estradzie – odparł mi. – To z czego będziecie żyć? Macie na utrzymaniu syna Grzegorza? – Zmienimy zawód. Przekwalifikujemy się – odpowiedział mi szybko. Nie bardzo w to wierzyłem. Ale Marian dotrzymał słowa i zaczął wyrabiać artystyczne przedmioty sprzedając je w „Cepelii”. Został metaloplastykiem. Rzeźbił również w drzewie ludowe świątki. Uzyskał dyplom artysty rzemieślnika.

Tak jak Jawor pochodził z Augustowa i w 1940 roku jako dziewięcioletni chłopiec został aresztowany wraz z matką nauczycielką i starszym rodzeństwem przez NKWD. W nieludzkich warunkach wywieziono ich w bydłych wagonach aż do Kazachstanu. Tego długiego transportu podczas straszliwej zimy 1940 roku wielu ludzi nie wytrzymało i zmarło z głodu i mrozu. Ich martwe ciała strażnicy wyrzucali z



pociągu. Kiedy po miesiącu jazdy ten morderczy transport dotarł wreszcie do Kazachstanu przewodniczący Kołchozu powitał ich tymi słowami: - Was panowie iz Polszy przywieziono tutaj, żebyście wyzdychali.

Oni jednak wytrwali i na tym zesłaniu przeżyli sześć lat. O tym wszystkim Marian mi nie mówił w czasach PRL-u i pojęcia nie miałem, że jako chłopiec tyle się wycierpiał. Dowiedziałem się o tym dopiero po 1989 roku. Co ciekawsze Marian pomimo tych strasznych przeżyć nie żywił żadnego urazu do Rosjan. Wręcz przeciwnie. Poszedł na rusycystykę i znakomicie śpiewał na akademiach rosyjską piosenkę „My futbolisty” w duecie z drugim kolegą Markiem Lipszycem. Podczas stanu wojennego zaczął również pisać wiersze z czym się też krył. Dopiero pod koniec życia mi je pokazał i poprosił, żebym do nich napisał wstęp. Wydał tę książkę w Instytucie Lwowskim u innego mojego wielkiego przyjaciela Janusza Wasylkowskiego, który ten Instytut założył w swoim mieszkaniu na Jelonkach w 1991 roku, nie mając w domu telefonu, ani samochodu. Po przeczytaniu tych wierszy byłem prawdziwie wstrząśnięty.

We wstępie do tej książki zatytułowanej „W Sybiru Białej Dżungli” napisałem: *Wiersze Mariana Jonkajtysa są naprawdę niezwykle. Skromnie nazwane zapiskami mają coś z pamiętnika ocalającego miejsca, nazwy i fakty - jednocześnie zrymowane celnie i błyskotliwie, nierzadko z humorem. Niektóre utwory są klasy Feliksa Konarskiego - Refrena i innego Mariana - Hemara. „Marsz Sybiraków” ma na pewno ten sam ładunek uczuciowy co słynne „Czerwone maki na Monte Cassino” Refrena, czy „Karpacka brygada” Hemara. Nic dziwnego więc, że marsz ten, ze świetną muzyką Czesława Majewskiego, stał się Hymnem Sybiraków.*

Swoje poezje podarował mi Marian z następującą dedykacją: „Jarkowi - drogiemu Przyjacielowi z wyrazami szacunku i wdzięczności - Marian. Grudzień 2002.” Nie wiadomo kto komu powinien być wdzięczny - pomyślałem. Dzięki Marianowi napisałem musical „Kto mi śpiewał serenadę?” W niedługim czasie Marian Jonkajtys zmarł przedwcześnie na raka. Dziś jest bardzo szanowany jako poeta i bard Sybiraków, a Jego rodzinny Augustów uczcił Go nadając jednej z ulic nazwę Mariana Jonkajtysa. W teatrze Rampa ma także swoje upamiętnienie. Jego popiersie wita od lat gości w holu teatru. Wiersze Mariana mają jeszcze tę zaletę, że pisane były przez aktora i nadają się świetnie do recytacji.



Igor Newerly na kajaku, fot. arch. J. Abramowa-Newerly'ego

W 2003 roku Biblioteka Narodowa w Warszawie postanowiła urządzić wystawę w stulecie urodzin mojego Ojca. Pomysłodawcą i kuratorem tej wystawy był profesor Jan Zieliński, który wpadł na oryginalny pomysł by na tej wystawie wyeksponować drewniany kajak zrobiony przez mojego Tatę. Wystawa ta była bardzo udana i Muzeum w Suwałkach zgłosiło się, że chcą tę wystawę do siebie przenieść. Tak, że kajak Taty zawędrował do Suwałk. Jako gość honorowy zostałem zaproszony do Suwałk, gdzie pojechałem wraz z moją córką Basią. Uroczy dyrektor Muzeum Jerzy Brzozowski, po oprowadzeniu nas po wystawie, zaproponował bym w ogrodzie posadził drzewo na pamiątkę tego wydarzenia. Z radością to z Basią uczyniliśmy. Teraz ten dąb ma już siedemnaście lat. Tak, że Ojciec i ja mamy swoje drzewo w Suwałkach. Pracownik Muzeum starszy kustosz i kronikarz życia literackiego Suwalszczyzny - Zbigniew Fałtynowicz obwiózł nas swoim samochodem po ziemi suwalskiej. Odwiedziliśmy m.in Stasia Tyma w Zakątach nad jeziorem Wigry.

Do napisania tych wspomnień zachęciło mnie dwóch wiernych synów Augustowa. Bogdan Falicki zamiłowany animator kultury i społecznik oraz założyciel Klubu Augustowian i Suwalczan w Warszawie i profesor Bernard Wielgat - uczonego badacz w Instytucie Biochemii i Biofizyki. Mimo, że od lat mieszkają w Warszawie, Augustów i Suwalszczyzna jest w sercu ich małą Ojczyzną. Dzięki takim ludziom jak Oni pamięć o tej pięknej i doświadczonej ciężko przez historię ziemi wciąż jest żywa.

---

## „supermoon” i inne wiersze



Heike Willingham

**Heike Willingham** urodziła się w 1962 r. w Rostocku, na terenie byłego NRD. Jeszcze przed upadkiem Muru Berlińskiego przeniosła się na stałe do Berlina Zachodniego, gdzie wcześniej ukończyła filologię germańską. Jest znaną niemiecką poetką tłumaczoną na wiele języków, m.in. na język polski. Jej wiersze były publikowane m.in. w piśmie „Pogranicza. Szczeciński Kwartalnik Kulturalny”. Brała też udział w pracach niemiecko-polskiej grupy artystycznej „Visum”. Od 2013 r. jest członkiem redakcji magazynu „Herzattacke”. Tłumaczyła z języka angielskiego na niemiecki wiersze autora

## **magazynu „Culture Avenue” Ryszarda Sawickiego.**

„Heike Willingham, która przeniosła się do Berlina Zachodniego w 1988 roku, musiała mocniej zaakcentować świat poezji, który jednocześnie rozszerzał się i stawał się coraz gęstą elipsoidą. Jeden z jej tekstów mówi o „nadpisywaniu”, a nie o pisaniu. Heike „nadpisuje” gryzące, brzęczące, ryczące, śmierdzące i roztrzaskane, przestraszone i ciemne, obdarte i oszczędzone... słowa-znaczenia. Jej język jest odczuwalny jak tłumiąca mata dla „podglądaczy” i „podśluchiwaczy”. Ona zwraca się do mówiącego, a nie do czytelnika czy słuchacza. Jak w jednym z jej „teatrów lalek” (*tytuł wiersza*) jej poezja jest surrealistycznym światem, który nie jest opisywany, ale nadpisywany. W jej wierszach nie ma zachowanego logicznego porządku zdań, czy struktury znaczenia słowa. Jej pomysły powstają, utrzymują linię, odrywają się, błędzą, krzyżują, skaczą, topią się...”. (*Angelika Stepken, tekst do katalogu wystawy grupy projektowej „Changeant”, Poczdam, 1994, tłumaczenie z <https://www.literaturport.de/Heike.Willingham/>*).

## **Heike Willingham (Berlin), tłum. Leszek Szaruga**

*dawno temu*

*zapisano nam to*

*w gwiazdach*

*podnosimy pałeczkę*

*na czerwień*

*głogu głośną*

*żółć adoracji słońca*

*rzekę zieleni alei*

*spojrzenie na czymś spoczywa*

*obok w kręgu*

*nic nie widzimy*

tylko przeczuwamy  
tam leży samotnie  
pogrzebana przyszłość  
dawno temu gdy  
pragnienia jeszcze pomagały  
gwiazdy były  
bliżej ludzi

**co trwa ginie**

to była ifigenia  
która patrzyła  
w dal  
niezbyt mężnie  
raczej trzeźwo  
a przy tym statycznie  
gałązki oliwne  
oplecione mocno  
wokół jej głowy  
wiedziała  
co oni sprowadzą widziała  
tylko nie potrafiła powiedzieć

*jak to się jej  
mogło objawić  
nie oczekując  
tych co się za nią  
tłoczyli  
z pełną gębą  
i policzkami  
widząc również  
co się zowie  
nie zaślepiona  
toteż mądra  
zagadkowa  
wybrana córa  
nie może się stać  
ofiara  
chcieliby przecież  
ją także  
poćwiartować  
zamiast krowy  
bądź krowę  
dla niej*

*nic jej nie pozostawało  
w rękach  
decydująca chwila  
umknęła  
jej przeczuciom  
stoją więc tak  
oczekując  
z obłędem w oczach  
widać nadchodzi  
orestes  
nie da się go dostrzec  
krok jego stłumiony  
przez słodycz  
pożądania  
jedynie piękno  
prorokini  
wskazuje głaz  
dziedziczka  
ich zuchwałego ojca  
objawia gdyż  
od tej chwili*

*jeszcze bardziej*

*oddaje się*

*nurtowi*

***migawka***

*medea wpatruje się*

*nieruchomo*

*w obiektyw*

*kamery*

*młodzieńcy*

*za jej plecami*

*łążą wokoło*

*z wpatrzonych oczu*

*kobiety*

*wyziera przymus*

*zadania gwałtu*

*nie chce*

*zostać przebita*

*własnymi urokami*

*lub sama się zabić*

*do klątwy*



*kładzie się jej na skórze*

*we włosach*

*ciemna tajemnica*

*schorzała krew*

*została spuszczone*

*ponad strumieniem*

*winna wzbudzić*

*płec*

*skoro to nie*

*zachodzi*

*nie odpowiada*

*głośno*

*matczynemu*

*oszczepy*

*dzieci*

*co się dowolnie*

*obracały*

*obserwatorzy*

*milczą*

*stoją*

*w tle*

*i*

*notują*

***supermoon***

*na tym*

*tłustym ciastku*

*wiszą*

*dławią się*

*całkowicie wysane*

*oblicze*

*obiecuje*

*obecność*

*ciemność*

*nie śpiąc*

*przenosi spragnione*

*myśli*

*w sen*

*wołają*

*niczym lea*

*dybuka*

*księżyc*

co

zatonął

w pulpie chmur

z której

czерpie

**co nas wstrzymuje przemija**

nieskończenie

daleko

naprzeciw

przestrzeni

w kosmicznym chłodzie

gdzie słowa

niczym obca

materia

pędzą

po orbitach

które

utrzymują

odstęp

huk

*szum*

*tiul*

*i bal*

*wykręt*

*wydłużający życie*

*rozmach*

*co nas wstrzymuje*

*ogranicza*

**Wiersze z tomu: Heike Willingham, supermoon, tłum. na język polski Leszek Szaruga, wyd. MALDOROR 2015 r.**

---

# **Aborygeni i ich świat**



Sztuka aborygeńska, Sen o ogniu, fot. Malcolm Maloney Jagamarra, [www.aboriginalartcoop.com.au](http://www.aboriginalartcoop.com.au)

[Redacted text block]

[Redacted text block]

**Teresa Podemska-Abt** (*Australia*)

[Redacted text block]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Teresa Podemska-Abt (w środku) wśród ludności tubylczej, 1999 r., fot. arch. T. Podemskiej-Abt

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

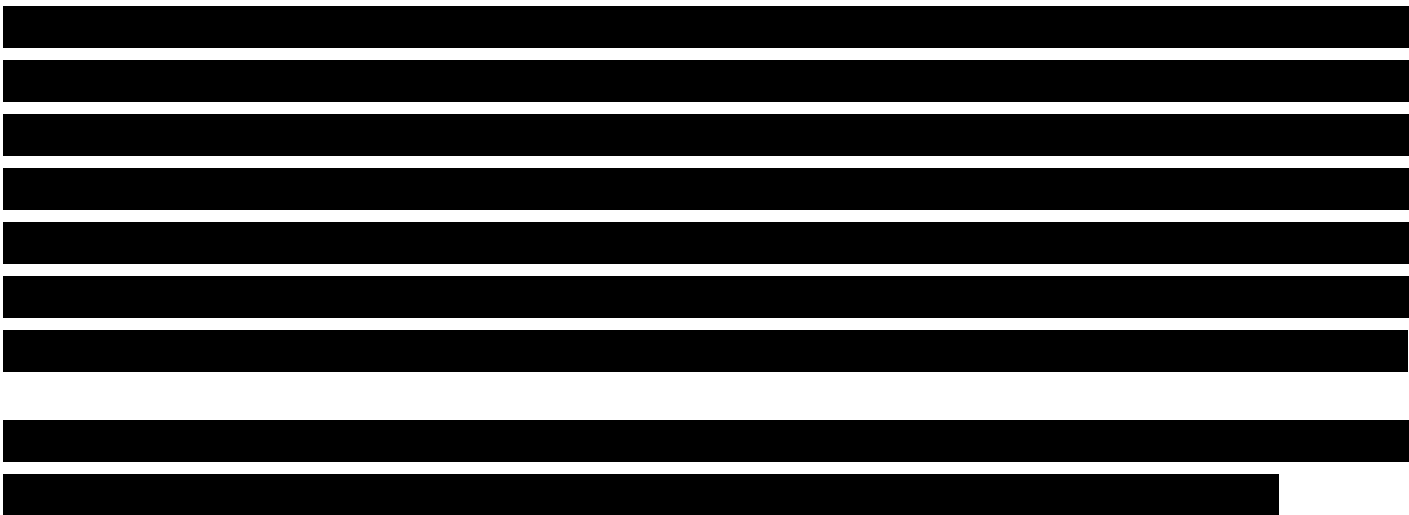
[REDACTED]

[REDACTED]

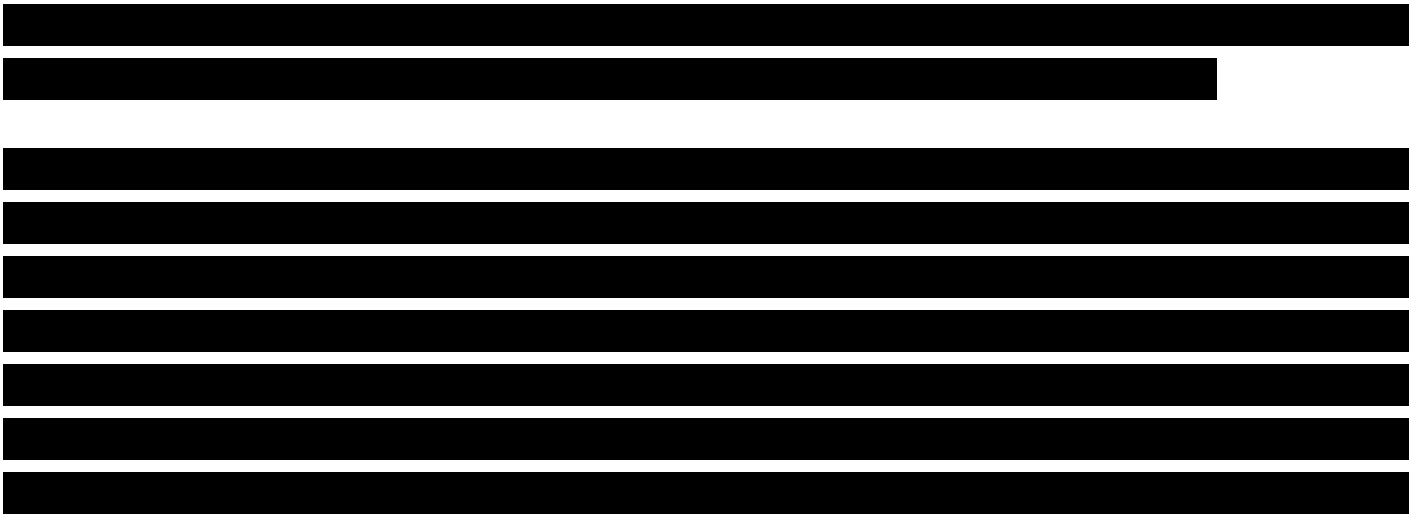
[REDACTED]


[REDACTED]





Sztuka aborygeńska, mural, fot. APY Women's Council Aboriginal Corporation.





*Jestem żywym istnieniem, należysz do mnie. Ja jestem.*

*Jestem z ziemi i przestrzeni*

*(...)*

*Jestem świętym prawem*

*Jestem krewnym wszelkiego stworzenia*

*Jestem krewnym tej kreacji*

*Świat jest moim narodem*

*Ziemia jest moją matką*

*Czarny człowiek jest z tej ziemi*

*Czerwony człowiek jest z tej ziemi*

*żółty człowiek jest z tej ziemi*

*Ale gdzie jest dom białego obłąkanego człowieka*

*On ma na myśli zadawanie gwałtu swojej własnej matce ziemi*

*Muszę walczyć z drzewami*

*Muszę walczyć z rzekami i skałami*

*Droga matko ziemi przyjmij moją miłość*

*(...)*

*Odbierz sobie ból, którego zaznajesz, by być częścią mnie*

*Proszę Cię matko uwierz - cierpię i jest mi przykro, że taki jest naturalny bieg rzeczy*

*Jestem ptakami, kturę\* umierają*

*Jestem węzami kturę\* umierają*

*Jestem stworzeniami morskimi skazanymi na śmierć*

*Oczywiście człowiek, my jestem\* ale dlaczego musimy uderzać i rozbijać się o ziemię?*

*Jestem twoim rodowitym w niewoli*

*Jestem twoim rodowitym w stanie buntu*

*Jestem tubylcem żeby przywieść wszystkich*

*białych ludzi do nowego świata*

*gdzie rządysz matko ziemi ty.*

*Wiem że możesz właśnie tyle wytrzymać*

*Dlatego jestem Źródłem tożsamości ziemi.*

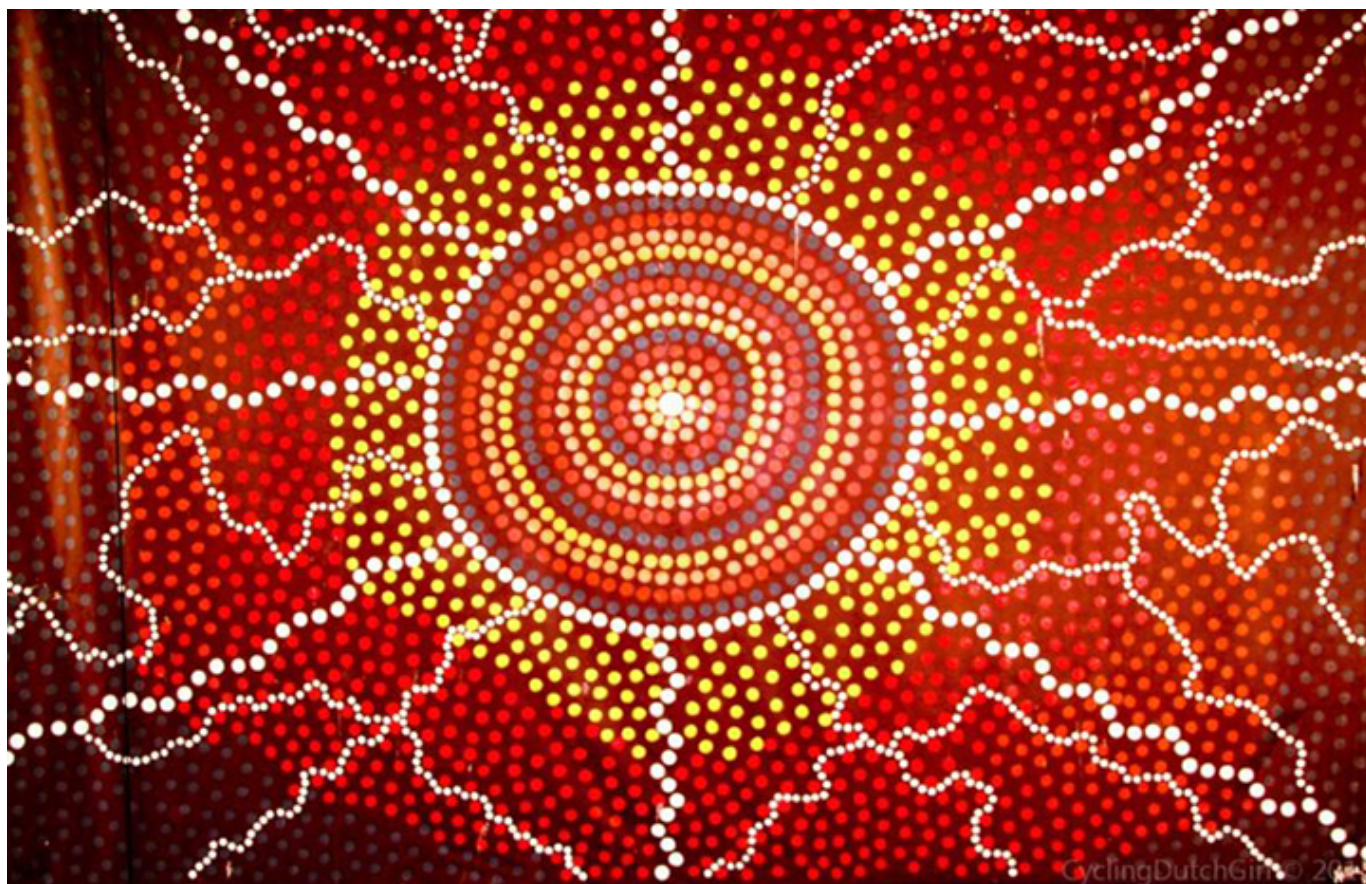
*Ty matka ziemia wyposaża\* mnie w potrzeby fizyczne*

*i moje duchowe potrzeby*

*Jesteś święta i sakralna i ja jestem odnowieniem*

*historii i kontynuacją twojego życia*

*Jestem początkiem i to gdzie my zmierzamy\**



Sztuka aborygeńska, Słońce we śnie, autor nieznany, fot. Adventures in Aboriginal Dreamtime

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Uluru – święta góra Aborygenów, fot. Stefan Schüler z Pixabay

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Dr Teresa Podemska - Abt is a philologist, translator, educator and researcher, as well as a writer. She holds PhD in Indigenous Studies and Aboriginal literature, MA in Polish Philology and Postgraduate BED and MED (c/w) in Education and Multiculturalism obtained from Universities of South Australia, Wrocław and Adelaide. Teresa's academic prose, books, poetry selections literary essays and translations have been published in Australia and Poland. Her work appeared in anthologies and academic and literary periodicals (e.g. *Postscriptum Polonistyczne*, *Text Matters*, *Rozmowy o Komunikacji*, *Czas Kultury*, *Nowe Media*, *Poetrix*, *Tygiel Kulturalny*, *Odra*, *Poezja dzisiaj*, e.t.c.). Teresa is a winner of Australian and Polish awards and grants. She writes in English and Polish. She is a dedicated promoter, critic and translator of Aboriginal literature.

"The title of the book, *Spaces of Literary Wor(l)ds and Reality*, reveals the essence of the author's concerns. The words of literary works produced in the concrete realities of a specific world space are not limited in their significance and reader appreciation to their own cultural world. The subtitle explains the particular literary wor(l)d on which the author focuses to demonstrate the possibilities of developing deeper transcultural meanings across literary spaces in a globalizing world. This original and multi-layered text is a ground-breaking work which provides important new insights in a number of related areas of literary study. In her approach, the author refuses to be bound to any one conceptual framework of interpretation. Rather she seeks to explore the possibilities of meanings in the Aboriginal texts analysed, using a pluralist model of interpretation, incorporating aesthetic, cultural, comparative, as well as other perspectives."

*Dr Margaret Secombe*

"Approaching Aboriginal literary works from the outside-culture perspective is the readership's strength paving the way for deeper understanding and situating them in a wider context of world literature. Addressing esthetic, cultural, worldview, communicative and epistemological values embedded in the Aboriginal literature, Teresa Podemska - Abt insightfully contextualises and reflectively analyses its unique plots and themes, such as dreaming, myth, metaphysical sensations, spiritual relationship with the land, folklore, everyday life as well as the ones which are fundamental to human experience and literary esthetics, i.e. freedom, identity, hardship, captivity. The author's compelling exploration of and journey to the area of literature, theory and reception has been grounded in the works of various Aboriginal writers, including A. Wright, L. Fogarty, K. Scott, H. Wharton, A. Heiss, J. Thomas. Special attention deserves to be paid to the exceptionally interesting Polish - Aboriginal literature associations which open a completely new research field."

*Dr Hab. Magdalena Bak*

Teresa J. Podemska - Abt  
SPACES OF LITERARY  
WOR(L)DS AND REALITY

Książki Teresy Podemskiej-Abt



# Bukowe sanktuarium



Buki jesienią, fot. ArtTower z Pixabay

**Włodzimierz Wójcik** (*Sosnowiec*)

Każdy wie, że kiedy wchodzi się do Katedry na Wawelu, przechodzi człowieka dreszcz wzruszenia i rodzaj uniesienia. Podobne wrażenia odnosiłem zwiedzając Bazylikę Świętego Piotra w Watykanie, Katedrę Notre-Dame w Paryżu, katedry w Chartres i w Kolonii, Katedrę Świętego Pawła w Londynie i wiele innych. Cudownych dzieł ludzkiej maestrii zrodzonych z myśli o sprawach wyższego rzędu...

A przecież są też pomniki, które budują w naszej duszy podobne uniesienia, które dają nam wrażenie bliskiego obcowania z istotą Najwyższą, powodują nasze uduchowanie i uwznioślenie. Są blisko nas, czasem obok nas. Nie zawsze je zauważamy, nie zawsze doceniamy. O co chodzi?... Po prostu o drzewa, które – uformowane w pewne konfiguracje – tworzą swoiste sanktuaria. W nich jest też możliwa łączność z Absolutem.

Nie mam na myśli szczególnie egzotycznych krajów i usytuowanych w niej dorodnych puszczy z fenomenalnym drzewostanem. To zbyt dalekie. Nie zawsze osiągalne. Rzecz idzie o te obszary, które nas na co dzień otaczają. Od kilku

dziesięcioleci związany jestem z lasem. Nie wyobrażam sobie życia w regionie, w którym panuje niedostatek drzew, krzewów, łąk. Czy ja jestem wyjątkiem? Ależ nie...

Adam Mickiewicz ze wzruszeniem wspominał na obczyźnie swoje „domowe drzewa”, nadniemeńskie łąki, biel łąnów gryki. Rzecz to całkiem zrozumiała. Oddalenie i związana z tym bolesna nostalgia – robiły swoje. A przecież my mamy domowe drzewa na co dzień. To prawdziwy luksus. Lasy dębowe, bukowe, eleganckie brzeziny. Ileż w tym zdrowia, ale i poezji, którą bezustannie znajdowali tam najznamienitsi lirycy, tacy na przykład, jak Staff, który w wierszu Szum drzew dostrzegł urzekającą muzykę, jaką niesie przyroda:

*Najpiękniej ta piosenka śpiewa,*

*Którą się w sen kołyszą drzewa.*

*Kiedy w powiewie liść szeleści*

*I ucho jak milczenie pieści.*

*Posłuchaj miła tego szumu,*

*Wpiszę go tobie do albumu.*

Z tą poezją w sercu spaceruję tedy po naszych „domowych” lasach. Kazimierz Górniczy, Maczki, Grodziec, Gródków, Psary, Łagisza. To właśnie tutaj, jeśli się wnikliwie spogląda na świat, można znaleźć urocze zakątki, godne literackiego utrwalenia. Tym razem pozwolę sobie głosić pochwałę buka. Dlaczego? Zobaczmy. Wiemy, że buk zwyczajny osiąga wysokość 40 metrów. Rośnie na półkuli północnej, a więc w naszym regionie. Widać go w północno-zachodniej części Polski. Sięgnął także ku Litwie. Stał się drzewem dostojnym, czego poetyckim wyrazem jest wprowadzenie go do naszej epopei narodowej. To buki właśnie były pierwszymi odbiorcami cudownego koncertu Wojskiego, wykonanego z czuciem i prawdziwą maestrią na rogu: „Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki / Powtarzały je dęby dębom, bukom buki”. W górach buk sytuuje się w reglu dolnym. Kazimierz Tetmajer w Pieśni o Jaśku zbójniku dawał do zrozumienia, że buk był drzewem bliskim sercu góralskiego ludu. Pisał: „Z Orawskiego Zamku chłopcy pozierają, / czy się popod

Tatry bucuki rozwijają?” W ludowych piosenkach Podhala powtarzają się w różnych wersjach znane nam wszystkim słowa: „(...) Hej, bo mi się bucyna, zacyno łozwijać, zacyno łozwijać...” W młodopolskiej poezji buk zyskał nobilitację Karol Brzozowski w wierszu Stara przędza pisał: „W stawie się czarne przeglądają buki / Księżyc z gwiazdami drży na szybie wód”.

Sławię buki ponieważ towarzyszą mi od najwcześniejszych lat dzieciństwa. Urzeka mnie gładka, srebrzystoszara kora, wdzięczny krój jajowatych liści. Godzinami mogę przyglądać się miseczkom owocowym, które mają dwa trzykanciaste orzeszki, nazywane bukwią. Mało kto zapewne wie, że są jadalne po uprażeniu. Zawsze w tartakach rozpoznawałem bukowe drewno: ciężkie, twarde, różowawe, łatwo łupliwe; pamiętam słynne sklejki służące do robót w ramach praktycznych zajęć szkolnych, bukowe beczki, klepki podłogowe, gięte meble o wdzięcznych kształtach. Jednak chodzi nie tylko o korzyści ekonomiczne. Idzie o doznania serca. Takie doznania przynosi moja - i przecież nasza - bukowa aleja w Grodzieckim Lesie, na przecięciu leśnych dróg, tuż pod Łagiszą, pod Jazowem. Zimą drzewa przypominają wymyślne rzeźby, latem tworzą zielony baldachim, czy też rodzaj monumentalnego stropu świątyni. Tam można odpocząć, zebrać myśli, uporządkować psychikę.

Zimą w tym zakątku trwało wycinanie wiatrołomów świerkowych. Wiedziałem jednak, że piła i siekiera nie tknie kompleksu bukowego, który w naszym rejonie jest czymś szczególnie cennym. To prawdziwy zabytek przyrody klasy wysokiej. Spacerując romantycznymi ścieżkami leśnymi z moją wnuczką Julią i „drugim” dziadkiem, Danielem obserwuję dzień po dniu jak ten zakątek staje się prawdziwą ptasią filharmonią. Zanurzając się w świat przyrody zawsze na nasze romantyczne spacerunki brałem ze sobą dzieci, dziś już w grę wchodzi pokolenie wnucząt. Niech od najwcześniejszych miesięcy życia chłoną żywioł natury, której częścią jest człowiek. Wówczas szkolne godziny „wychowania ekologicznego” nie będą martwe, ożyją we wspomnieniach. Podziwiając od wielu lat bukowe sanktuarium, dzisiaj nie siedzę jednak z założonymi rękami. Przywożę z Gorzenia Górnego, z Zegadłowiczowego gniazda, małe samosiejki buka czerwonego. Może zadomowią się w Sosnowcu, czy Łagiszy? Zobaczymy... Wczesną wiosną miliony młodych listków ciekawie spoglądały na świat - tworząc rodzaj delikatnej koronki. Rozliczne pąki wychylały się ku ludziom, którzy do lasu przynoszą żar gorących serc i baczą pilnie, aby nie zaproszyć w nim ognia, grożącego jego unicestwieniem... Teraz liście już pięknie się rozwinęły i

tworzą pyszny baldachim, przez który przedzierają się figlarne promyki słońca. Strzeżemy naszych domów, muzeów, obiektów kultu religijnego, strzeżmy tedy także naszych lasów, naszego wspólnego dobra i piękna. Są one przecież fundamentalnym komponentem naszej egzystencji.

**Prof. Włodzimierz Wójcik** (1932-2012) - *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*